

Ślisz, Andrzej

"Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922-1939", Edward Długajczyk, Katowice 1990 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/2, 105-107

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dziejów narodu”, stąd jako „wychowawców narodu” szczególnymi względami otaczano pisarzy renesansu i oświecenia, przede wszystkim Kochanowskiego czy Staszica. Epokę romantyzmu krytykowano domagając się rewizji programów nauczania w tym względzie. U Mickiewicza czy Norwida podkreślano to, co polskie, narodowe. Bardzo wysoko ceniono Wyspiańskiego jako „poetę-kapłana i wodza duchowego narodu” (s. 126). Nie mniejszym mirem otaczani byli Sienkiewicz i Kasprzowicz. W publicystyce poświęconej współczesnemu życiu literackiemu głoszone poglądy, że literatura polska jest w kryzysie, że toczy się walka między wartościami narodowymi a elementami obcymi, rozkładowymi. W zakończeniu tej części swoich rozważań autorka przeprowadziła porównanie zawartości literackiej dwóch czołowych czasopism młodzieżowych lat 30. — „Kuźni Młodych” i „Orląt”.

Ostatnia część rozprawy I. Sochy zawiera próbę analizy wzajemnych relacji między czasopismami dla młodzieży a innymi instytucjami tworzącymi publiczność literacką w szkole. Obok szkolnego programu kształcenia literackiego i normalnego „obiegu lekcyjnego” literatury pięknej jak i „obiegu bryków” ważne miejsce w wychowaniu literackim miał teatr szkolny, istniejące i działające w szkołach koła literackie czy gazetki uczniowskie. Na wychowanie to wpływały również radio, kino, biblioteki i związane z nimi czytelnictwo, przede wszystkim w zakresie literatury współczesnej. Autorka nie zgadza się w części z tezą Stefana Żółkiewskiego, iż szkoła w latach 20. i 30. nie uczyła sięgać po literaturę współczesną. Literatura ta obecna była w kołach literackich, przede wszystkim zaś w czasopismach dla młodzieży. To one poprzez swoją zawartość literacką przedstawiały młodemu twórcy i czytelnikowi różne modele wychowawcze. „Periodyki formując w określony sposób wzór osobowy dobrego ucznia, harcerza, chrześcijanina, filomaty, socjalisty, piśmudczyka, »Polaka — katolika«, kształtowały zarazem generalnie wzór człowieka obcującego z literaturą, poszukującego w niej przykładów, pouczeń, argumentów, a także inspiracji dla własnego rozwoju i własnej twórczości” (s. 154). To one umożliwiały młodzieży polskiej wypowiadanie się poprzez twórczość literacką i stwarzały sytuację „stawania się uczestnikiem życia literackiego” (s. 160). Analiza tekstów literackich czasopism dla młodzieży, przedstawiona przez autorkę, doprowadziła ją, i chyba słusznie, do stwierdzenia, iż „[...] wychowanie przez literaturę było zarazem wychowaniem dla literatury, tworzyło publiczność aktywną, wyzwalało aspiracje w dziedzinie samokształcenia, zakładania grup literackich, podejmowania prób twórczych, uczestniczenia w ogólnopolskim życiu literackim” (s. 168).

Rozprawa I. Sochy winna dotrzeć nie tylko do prasoznawców, ale również pedagogów i polonistów. Prasoznawcy przybliżyły programy ideowe ujawniane na łamach czołowych czasopism dla młodzieży polskiej w latach 1918—1939, choć poczuje on niedosyt powiązania przez autorkę tych programowych treści z samym twórczym prasowym, jak grafika, kolumna czy wiersz, bądź ich związki z warsztatami redaktorskimi poszczególnych tytułów. Pedagogowi ujawni rolę i znaczenie dla dydaktyki i wychowania czasopism dla młodzieży, poloniści zaś ukaże nie tylko ważną epokę literacką w oczach ówczesnej młodzieży, ale również to, jak pod wpływem odpowiednio dobranych tekstów literackich zmieniały się literackie wybory młodzieży polskiej w latach 1918—1939.

Przyjemna, pastelowa oprawa, dobry papier, ładny i wyraźny druk — dzieło drukarni im. W. Anyczka w Krakowie, a także jasny i przystępny język ułatwiają lekturę tej rozprawy. Wyrazić jedynie można żal, iż zabrakło w druku bibliografii załącznikowej, jakiegoś, choćby skromnego indeksu i ilustracji, które wzbogaciłyby zawartość tej cennej pracy.

Jerzy Ratajewski

Edward Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922—1939*, Katowice 1990, ss. 268 ilustr.

Edward Długajczyk we wstępie do swej rozprawy wydanej przez Muzeum Śląskie podkreśla jej materiałowy charakter stwierdzając, iż na „syntetyczny ogład” zajmującego go czasopiśmiennictwa „jest jeszcze za wcześnie”. Książka rzeczywiście jest tak przesycona faktografią, że

miejscami zdaje się być bliską bibliografią rozumowanej. Zostało w niej bowiem zaprezentowanych ponad 400 tytułów pism polskich, obudowanych przy tym masą dat, liczb, nazwisk i nazw miejscowości. Autor wykonał iście katorżniczą pracę wertując zespoły dokumentów różnych instytucji w siedmiu archiwach, przeglądając wiążące się z tematem informatory i katalogi, a także całą literaturę przedmiotu, zarówno naukową, jak i wspomnieniową. W efekcie powstało dzieło budzące uznanie dla pracowitości i erudycji autora, ale i sprawiające pewien zawód.

Na pracę, poza wstępem, indeksami i obcojęzycznymi streszczeniami składają się trzy chronologicznie wyodrębnione rozdziały z licznymi podrozdziałami omawiającymi kolejno poszczególne grupy pism według kryterium wydawniczo-politycznego. Różnorodność i wielość inicjatyw prasowych w latach międzywojennych na Śląsku, nie największym i nie najludniejszym przecież z województw II Rzeczypospolitej, zadziwia. Dzięki autorowi, który przedarł się przez tę „gazetową dżunglę” i dokładnie ją opisał, możemy dopiero w pełni ocenić, jak warte, bogate i skomplikowane było śląskie życie społeczne, polityczne, kulturalne i religijne i jak bardzo ciążyła na nim kwestia narodowa, a przede wszystkim ścieranie się w nowej rzeczywistości państwowej polskości z wpływami niemieckimi oraz dążeniami separatystyczno-regionalnymi. Niewygasłe spory i rozdzwigi z czasów powstań, zmienione podziały administracyjne, napływowa na ogół wyższa kadra urzędnicza, nowe prądy i układy polityczne, ostre napięcia społeczno-gospodarcze wywoływały konflikty, tarcia, opory, naruszały głęboko zakorzenione ambicje autonomiczne i tradycje kulturowe rdzennej ludności Śląska, jej swoiste nawyki i przyzwyczajenia.

Zderzanie się wielorakich racji stanowiło silny impuls pobudzający powstawanie wciąż nowych tytułów prasowych, głównie politycznych, które głośniły, zaważały, deklarowały, broniły, obiecywały... Miała oczywiście w tym ożywionym ruchu czasopiśmienniczym swój udział i długoletnia historia prasy śląskiej, rozkwitłej w dobie Wiosny Ludów, okrzepłej w zmaganiach z germanizacją, pomyślnie współzawodniczącej z rozbudowanym przez władze pruskie systemem pism lokalnych. Upadający koncern „Katolika” ustępował jednakże miejsca chadeckiej „Polonii”, której z kolei zagrażała sanacyjna „Polska Zachodnia”. W ogóle dawne pisma XIX-wieczne zanikały bądź wegetowały, przekształcając się w mutacje lub zadowolając paruset egzemplarzami nakładu. Zastępowały je nowe, lepiej odpowiadające współczesnym warunkom, stosunkom i wymogom. Poza kilkoma tytułami, które względną stabilność zawdzięczały zdobytej poczytności, a czasami w różnej postaci udzielanym dotacjom, przytłaczająca większość związana była z rocznicznymi odłamanami ogólnokrajowych czy miejscowych partii, wydawana przez dziesiątki klubów, stowarzyszeń, organizacji, wchodziła w osobliwe aliansy i doraźne sojusze polityczne, często zmieniała orientacje programowe, by równie nagle, jak się pojawiła, zniknąć. Różnobarwne spektrum ideologiczne tej prasy zamykało się w granicach od otwarcie faszystowskich po komunistyczne, przy dominacji tendencji chadeckich i narodowo-radikałnych. Ilościowo znacznie skromniejsze były grupy pism wyznaniowych, zawodowych czy regionalnych, ocierających się jedynie o politykę, ale własne organy pragnęły mieć bodaj wszystkie wspólnoty, jak choćby Związek Palanta i Gier Ruchomych.

Niezwykle też ciekawe było śląskie środowisko dziennikarskie, w którym działało równie wielu świetnych profesjonalistów, co przypadkowych hochsztaplerów, a najwięcej zapoznanych dziś, szarych wyrobników pióra. Przewijały się przez prasę śląską nazwiska znanych pisarzy, jak Gustawa Mórca i Jana Wiktora, czy działaczy politycznych, jak Tadeusza Radwańskiego; próbował w niej swych sił i ówczesny naczelnik gminy w Radzionkowie — Jerzy Ziętek.

Prasa, zwłaszcza polityczna, zazwyczaj źle się kojarzy z pieniędzmi i — sądząc z omawianej książki — słusznie. Demokracja, jak dowodzi doświadczenie, nie może się obejść bez wolnego rynku i prasy, jednakże ta ostatnia, aby stać się naprawdę siłą niezależną, musi samodzielnie zdobywać fundusze, przede wszystkim z lukratywnych reklam i ogłoszeń bądź korzystając ze wsparcia apolitycznych sponsorów. Na przedwojennym Śląsku bezinteresownych jej wspomóżycieli nie było, a uzyskiwać od przemysłowych potentatów czy banków poważne dotacje na wydawnictwa prasowe (najczęściej w postaci ogłoszeń) potrafił bodaj tylko Wojciech Korfanty. Jednakże wyniki z tego faktu zależności nie przysporzyły mu dobrej sławy. Korzystanie z finansowej pomocy władz rządowych lub samorządowych nakładało, rzecz prosta, określone zobowiązania, podobnie zresztą jak i z innych źródeł, na ogół skąpych, ubogich, zawodnych. Stąd

nieprawdopodobne kombinacje finansowe wydawców, pociągające często za sobą nagłe przeobrażenia polityczne wielu stojących przed groźbą upadku gazet.

Stałe borykanie się z kłopotami pieniężnymi i bezpośrednio podporządkowywanie się polityczne materialnym dysponentom było powszechnym zjawiskiem w prasie śląskiej lat 1922–1939. Ogromna jej część, nieustannie lawirująca na granicy bankructwa, miała też krótkotrwały żywot. Zdarzały się – jak podaje autor – i przypadki agenturalnego wykorzystywania prasy przez wywiad niemiecki.

Niezwykle interesujące dane dotyczące uwikłań polityczno-finansowych czasopiśmiennictwa w dwudziestolecie międzywojennym, jakie przytacza Długajczyk, pozwalają nie tylko historykom prasy spojrzeć na ten zbyt często pomijany problem głębiej, poważniej, bardziej wnikliwie. Niemniej w tej przydatnej książce przysłowiowe „drzewa” nadmiernie przesłaniają „las”. Ma oczywiście autor prawo do wyboru koncepcji studium, nad którym pracuje, ale mają też prawo czytelnicy spodziewać się, że znajdą w nim choćby hipotetyczne uogólnienia czy niechby nawet dyskusyjne syntezy, zwłaszcza gdy zgromadzone materiały zdają się na nie pozwalać. Piszący te słowa był właśnie takim czytelnikiem.

Andrzej Ślisz

Adam Ochocki, *Erika zdradza tajemnice*, Łódź 1989, ss. 287.

Dziennikarskie wspomnienia ukazują się rzadko i pozostawiają na ogół poczucie niedosytu. Pierwszy fakt w pewnym stopniu wyjaśniają statystyki śmiertelności w poszczególnych zawodach, które od lat nieodmiennie wskazują, że w życiu kończącym się średnio przed sześćdziesiątką brak czasu na rozpamiętywanie zebranych doświadczeń, osiągniętych sukcesów i jakże częstszych porażek. Drugi natomiast wydaje się być bardziej złożony, organicznie związany z charakterem i istotą tego – jak go nazwał Jerzy Surdykowski – „najsmutniejszego zawodu (od Łaby do Władystoku)”.

Pamiętniki seniorów dziennikarstwa z reguły są interesujące, kolorowe, zabawne, wiele w nich redakcyjnych anegdotek, profesjonalnych ciekawostek, komicznych sytuacji i dramatycznych przeżyć, w najbardziej ambitnych można znaleźć próby dania świadectwa prawdzie swego czasu. Trudno w nich jednak doszukać się głębszej refleksji nad samym zawodem, jego znaczeniem, rolą, miejscem w opisywanej rzeczywistości. Autorzy są zazwyczaj niezwykle wstrzemięźliwi przy podsumowywaniu własnego dorobku; poświęcając niekiedy nieco miejsca sprawom warsztatowym, prawie nigdy nie podejmują rozważań nad jego przydatnością społeczną, śladem, jaki mógł pozostawić w pamięci odbiorców, niewiele też mają do powiedzenia swym uczniom bądź następcom. Nie byłoby w tym nic zaskakującego, gdyby zawód ten składał się jedynie z techników informacji, mechanicznych przekazywaczy wiadomości, rutynowych mieszaczy słów, którzy z mniejszą lub większą wprawą i rzemieślniczą zręcznością zaspokajają ciekawość coraz bardziej wymagających czytelników, radiosłuchaczy, widzów. Ale tak przecież nigdy nie było i – miejmy nadzieję – nie będzie. Różne są, stale zresztą pączkujące, specjalności we współczesnej żurnalistyce zdominowanej przez postęp techniczny, różna też bywa skala talentu, ambicje, a i charaktery ludzi prasy, ale – przynajmniej od czasu *Areopagitiki*... Johna Milтона – oni to właśnie w swej najwartościowszej części odważnie występowali i stawali do walki w obronie wolności drukowanego słowa, domagając się przyznania im prawa opisywania świata, tak jak go widzieli, rozumieli, chcieli poprawiać.

Z aniołami łączą dziennikarzy podobno tylko pióra, uwikłani w małą i dużą politykę, uzależnieni od finansowych dysponentów, często, może nazbyt często, godzili się na moralnie podejrzane kompromisy, przekształcali w życiowych konformistów, z trudną po latach do pojęcia naiwnością i zapałem służyli totalitarnym systemom propagandowym, szukali osobistych korzyści i przelotnej popularności na stopniach władzy. Stare porzekadło głosi, że pomyłki lekarzy kryją cmentarze, a prawników mury więzień, natomiast błędy dziennikarzy krzyczą z pierwszych